

Wychodzi odczynnie o godz.

3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:

W PŁACOWA: kwartalnie 3 złr 75 cent.	
miesięcznie 1 " 30 "	
Z przesyłką pocztową:	
w państwie austriackim z	
Tygodnikiem Niedzielnym 5 złr. — cent.	
do Prus i Rzeszy niem. 4 złr. 15 sgr.	
Szwecji i Danii 6 " — "	
Francji i Anglii 23 franków.	
Włoch 25 " — "	
Belgi i Szwajcarii 18 " — "	
Turcji i s. Naddun. 18 " — "	

Numer pojedynczy kosztuje 8 cent.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

GAZETA NARODOWA

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują

We LWOWIE: Biuro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej, pod liczbą 91. W KRAKOWIE: Księgarnia *Świątko* Cieska w rynku W. PARYŻU: na ulicy Francji i Anglii jedynie p. pułkownik *Raczowski*, rue du pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. A. Oppel, Wollzeile 22; tudzież pp. Hasenstein & Vogler, Wollzeile 9. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. Hasenstein & Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 1 cent. od miejsca ogłoszenia jednego wiersza drukowanym, oprócz opłaty stemplowej 30 cent za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Od Wydawnictwa.

Przedpłata na *Gazetę Narodową* z *Tygodnikiem Niedzielnym*:

Na półtora miesiąca t. j. od 16. sierpnia do końca września b. r. 2 złr. 50 ct. na półtora miesiąca od sierpnia do końca grudnia b. r. 7 " 50 " kwartalnie 5 " — " miesięcznie 1 " 70 "

W razie gdyby żądano *Tygodnika Niedzielnego* więcej niż jeden egzemplarz przy *Gazecie*, lub pod osobnym adresem, za każdy egzemplarz nadliczbowy kwartalnie po — 35 cent. Bez przesyłki pocztowej i bez *Tygodnika Niedzielnego* w miejscu: kwartalnie 3 " 75 " miesięcznie 1 " 30 "

Przedpłata przyjmuje się tylko od 1. i 16. każdego miesiąca.

Na prowincję t. j. z przesyłką pocztową można prenumerować na *Gazetę Narodową* tylko razem z *Tygodnikiem Niedzielnym*; jedynie miejscowi t. j. we Lwowie odbierający prenumeratorem mogą abonować *Gazetę Narodową* bez *Tygodnika Niedzielnego*.

Dla uniknięcia przerwy w odbieraniu *Gazety* upraszamy o jak najwcześniejsze przesyłanie przedpłaty. Również upraszamy o ściśle trzymanie się powyżej oznaczonych cen przedpłaty, dla uniknięcia niepotrzebnych korespondencji i wynikających ztąd kosztów przesyłki pocztowej.

Lwów d. 14. sierpnia.

(Wiedeński korespondent *Dziennika Posańskiego* odbudowę Polski przez Moskwę.)

Im większa cisza w świecie politycznym panuje, im większy brak faktów ważniejszych, na których oparłby się, możaby jakiejś na przyszłość stawiać hipotezy, tem bardziej sądzę się drążyć politycy na wydobywanie alarmujących pogłoszek, które, zastępując brak faktycznych wiadomości, radziby świat zainteresować. Przed kilku dniami podała wiedeńska Moskiewska *Zukunft* wiadomość o ogromnych przygotowaniach do wojny, która tuż tuż miała odhalić między wszystkimi państwami kontynentalnymi Europy miałyby wybuchnąć, — dziś znówu jakiś korespondent wiedeński, zaszczepiając widocznie *Zukunftowi* obdarzył *Dziennik Posański* wiadomością, która w śmiałości pomysłu znacznie wyżej stoi od owej *Zukunftowej*. Oto korespondent ów dowiaduje się nie mniej i nie więcej, jak tylko, że Moskwa zamierza odbudować Polskę z królestwa Kongresowego, odcpić Galicję i wielkiego księcia Poznańskiego. Kto nie wierzy, niech zajrzy do najnowszego, bo wczorajszego numeru *Dziennika Pozn.* Wprawdzie zaprzeczamy korespondenta owego, zżąd o tem wyświechtaniem się do

wiedzieli; skoro jednak z całą stanowczością powiada, że wiadomość ta pochodzi „z najautentyczniejszego i wysoko położonego źródła”, musimy więc kornie przed taką powagą uchylić czoła i milczeć. Ciekawem jest także wykrzyście powodów, dla których to właśnie miano w Moskwie przyjąć program przywrócenia Polski. Oto, jak twierdzi korespondent, jedynie dlatego, aby przeszkodzić przymierzu między Galicją a Czechami. Gdyż, jak powiada ten wtajemniczony korespondent, „sama możebność takiego przymierza czesko-polskiego, przeraziła gabinet petersburski, — myśl o unii trzech koron, węgierskiej, czeskiej i polskiej, która stawia dynastję austriacką na czele Słowiańszczyzny (!) (przez połączenie Galicji z Węgrami), myśl, której niezmierną doniosłość pojmują wszyscy w Europie, z wyjątkiem niektórych galicyjskich polityków, myśl, której urzeczywistnienie rozwiązuje wszystkie kwestie europejskie (nie wyłącza i kwestji rzymskiej i wschodniej, a zapewne i luksemburskiej?), stanęła jak widmo przed oczyma gabinetu petersburskiego, który nie może przypuszczać, iżby w tym kierunku nie działano w Wiedniu, i żeby sama Galicja nie zrozumiała swej roli”. Jeżeli ciekawą jest sama wiadomość, jeżeli arcyciekawym są rewelacje szanownego tego polityka co do motywów, które skłaniają gabinet petersburski do przyjęcia programu odbudowania Polski, to najciekawszym jest cel, w którym korespondent o tem wszystkim *Dziennikowi Posańskiemu* donosi. Oto celem jego jest odzyskanie Galicji nady, aby się łączyła z Austrią nad tą ewentualnością, i aby zaniechała mrzonek przedlitawsko-kroackich, t. j. aby nie marzyła o wywalczeniu sobie w Wiedniu takiego lichego stanowiska w Przedlitawii, jakie uzyskała Chorwacja w krajach korony węgierskiej. Zdaniem bowiem tego męża stanu, znajomego widocznie wyborcie stosunki nasze austriackie i dyplomatyczne, jedynym dla Galicji dodatnim programem jest „sprzymierze i unia z Czechami i Węgrami”. Wielka szkoda, że nam jeszcze nie określili bliżej i w jakichś namacalnych formach nie przedstawił swej myśli, co to on właściwie rozumie pod tem przymierzem Galicji i Czech z Węgrami? Dla nas, pragmatyków tylko taką uzyskała autonomię, jaką uzyskała Chorwacja, i mieszaninę weale o panowaniu Słowian w Austrii za pomocą Madiarów, jest wysoka myśl szanownego doradcy zagadką nie do rozwiązania. Aby całą wyczerpać wiadomość, przez rzeszonego korespondenta podana, dodamy, że program ów moskiewski w celu odbudowania Polski, jest następujący: 1. Przywrócenie odrębności administracyjnej królestwa Polskiego, z samorządem takim jak za czasów Wielkopolskiego; 2. ewentualne przyłączenie do Królestwa, w drodze kompensat dla Prus, w ks. Poznańskiego i Galicji zachodniej; 3. zamiana dóbr rządowych w Królestwie, rozdanych Moskalom, na takie same dobra, pozostające w rękach polskich właścicieli w Zabranych krajach; 4. wykup reszty dóbr polskich w Zabranych krajach, za pomocą procentowych amortyzacyjnych papierów; 5. utworzenie odrębnych pułków polskich,

tworzących nierozdzielną całość armii moskiewskiej.

Zarazem po słusznosci dodać jednak należy, że *Dziennik Posański*, lubo rewelacje swego wiedeńskiego współpracownika na czele numeru drukuje, pozwala sobie równie z nami wątpić o prawdziwości tego, co szanowny korespondent świata ogłasza.

Korespondencje *Gazety Narodowej*.

Paryż d. 9. sierpnia.

(W) Nie pierwszy to raz mieliśmy sposobność mówić, do jakich wybrków dała pochop ograniczona wysokim podatkiem stęplowym, i jeszcze większą kancją, wolność wydawania dzienników politycznych, faworyzując tym sposobem dziennikarstwo niepolityczne. Od chwili wejścia w wykonanie nowego prawa prasowego, na setki możaby liczyć nowe dzienniki niepolityczne, które kolejno powstawały i upadały. Wszystkie odznaczały się pretensjami do dowcipu, który, jak wiadomo, wszystkim dany nie jest, konieczność zaś nadania rozgłosu i powiększenia liczby prenumeratów sprowadziła tych nowych redaktorów-spekulantów na drogę zainteresowania publiczności rozmaitemu rodzaju paszkwilami, za ledwie z rządową prasą warszawską porównać się dającymi; rzadko one przeciw rządowi wymierzane były, bo ten ostro takowe karze; zwykle przeciw braciom i sąsiadom rzemiosła. To wzajemne szkalowanie się i wywłaszczanie na jaw najdrobniejszych szczegółów życia prywatnego, niegodne imienia dziennikarstwa, weszło na porządek dzienny, jest ono jakby potrzebą dla tych ludzi, którzy nie przedstawiając dostatecznego uzdolnienia do zajęcia publiczności przedmiotami poważnymi, a spekulując na jej kieszeń, oburzają się wzajemnie błotem niezgody.

W ciągu ubiegłego tygodnia sądy poprawcze tutejsze zajęte były kilku takimi sprawami, z natury swojej skandalicznymi, które, jakby dla nadania większego rozgłosu, w publicznych sądownych posiedzeniach przytłuku szukały. Znadto one były brudne, abyśmy ich opisaniem mieli zamian zatrudniać poważne kolumny naszego piśma; z przykrością przychodzi nam o tem mówić, a z jeszcze większą pomysłę, gdzie się podziela owa wysoka honorowość, echująca dziennikarzy francuskich, którzy dotąd zwykle w inny sposób rozstrzygali zatargi pomiędzy sobą! Dziś dawna honorowa satysfakcja zastąpiona została wyrokiem sądom! Lecz dosyć o tych dziennikarzach, fabrykantach paszkwilów; nie można ich zaliczyć do jednego cehu z takimi, jak p. Odysse Barrot, jeden z redaktorów *la Liberté*, który artykuł, rozbiegający finansowe sprawy Meksyku, i że prawdę bez ogródki wypowiedział, przyplacił ciężką raną, w pojedynku z bankierem meksykańskim odniesioną.

Otwarcie podpisów na pożyczkę rządową trwa zaledwie trzy dni, a zaręczają, że dotychczasowa cyfra ich przechodzi sumę 440 milionów

frank., przez rząd żądaną. Po żywej walce, jaka niedawno odbyła się w francuskim Giełce prawodawczej, zdawałoby się, że pożyczka nie znajdzie dobrego przyjęcia; dziś wyzdać należy, że dotychczasowe rezultaty przeszły oczekiwania rządowe, a minister finansów powinien sobie może szczęśliwej myśli rozbudowania pożyczek, co najwięcej na jej powodzenie wpłynęło, bo posiadacze drobnych kapitałów są najchciwsi uprocentowania swego w długu skarbowym, tytuł zaś kapitalisty (*le rentier*) jest dziś przedmiotem wzdychań klasy pracującej, jak dawniej był nim tytuł właściciela nieruchomości. Lecz w miarę jak nieruchomości stawała się droższą i niemożliwą do nabycia, wszystkie dążności drobnych kapitałów skupiają się w posiadaniu udziału w korzystnie procentujących pożyczkach rządowych, wytwarzających tym sposobem nową kastę ludzi, niejako arystokrację pieniężną, z natury swojej bardzo przeciwną rewolucji, i na tym punkcie rząd cieszyć się może z ogromnego przewrotu, jakiego dokonał w ciągu lat kilkunastu w społeczeństwie francuskim. Dziś rewolucja jest niemożliwą i z dniem każdym zyskuje więcej przeciwników, w miarę mnożenia się kapitalistów; ostatnia zaś pożyczka, w niepraktykowany dotąd sposób rozdrużona, potroila liczbę wierzycieli państwa, a rząd zyskał z nią kilka milionów obrońców swego systemu, obrońców, niekoniecznie z przekonania, ale z interesu.

Królowa angielska przejechała przez Paryż bardzo skromnie, bez otoczenia i hałasu, jak zwykle charakteryzującą podróż głów koronowanych. Ta skromność, rzadka u innych panujących, jest bardzo naturalną u królowej angielskiej, bo mało znaleźć można panujących, którzy ograniczają ich ostentację do koniecznych potrzeb stanowiska, jakie zajmują. Królowa Wiktorja przejeżdżając przez Paryż, mogła mieć jak inni panujący przyjęcie bardzo świetne, bał w ratuszu miejskim, oogie sztuczne, przedstawienia teatralne i t. p., bo nie wątpimy, że wspaniałomyślna Rada miasta Paryża nie byłaby daleką od zrobienia kilkumilionowego wydatku na odpowiednie przyjęcie, czego dowód dała, roku zeszłego w czasie wizyt głów koronowanych.

Wolne zabranie w sali Vauxhall, przedstawiając z dniem każdym więcej zapału, zyskuje na powadze kwestiami, jakie są rozstrzygnięte Polakom rozprawach nad prawą kobiet nastąpiły usiłowania do założenia Towarzystwa kooperacyjnego niezależnego wykształcenia, którego statuta są obecnie szczegółowo rozbiernie.

Od kilku dni obiega wiadomość o majowej się wkrótce ukazać broszurze Henry'ego IV. i Napoleona IV., której daty nie mają być ogłoszone następcy, jak sam tytuł pokazuje, Siemomowski

Wiadomości z Hiszpanii dobiegające są bardzo zatrważające; kraj cały zdaje się być w wielkim ogólnym wybuchu, w niektórych miejscach ukazały się bandy złodziei, które rząd walczył Izabeli kontrabandami chło nasywał. General Prim dźwiał bardzo dobrze przyjęcia na dworze portugalskim, królowa wzięła przybycie połączenia tych dwóch państw, które na pierwszy

Szpieg więzienny.

Urywek z *Wspomnień* kapt. *Panickiego* z *Wspomnień* z *Sybiru*, (Ciąg dalszy) dot. odle wzięcia

Mimo wszelkie zabiegi rządu, mimo nadzwyczajne usiłowania policji i szpiegów, których liczba do zastraszającej dochodziła wysokości, nie zważając i na to nawet, że popuszczano byłoby wszystkie wodze namienności i że donoszące, że złości lub zawzięci czynili, tak samo uważano, jak gdyby z ust wiarygodnych pochodziła, dość znaczna ilość powstańców ukrywała się jeszcze, tuż pod okiem przesładowców, drwili z ich przeczności i usiłowań.

Możebność takiego ukrywania się, spowodowaną była po największej części sprzedajnością niższych moskiewskich urzędników, których liczba od czasów powstania na Litwie z każdym dniem się wzmagała i którzy w tym jedynie zamierzali z Moskwy przyjeżdżali, by bądźco bądź w ościennym kraju się zbogacić.

Ludzie ci mieszkali rozproszeni po Litwie i ościennych Zabranych krajach pod cudzimi nazwiskami, zastaniając się najczęściej fałszywymi paszportami, albo ukrywali się, przepisani na miejsce przypadłych bez śladu włóczęg w gminach, których woje polskiej sprawie sprzyjały. Z rodziną musieli oni naturalnie zerwać wszelkie stosunki, ponieważ rząd posiadał imionoszą prawie wszystkich, co do powstania wyszli, i rodziny takowych ciągle miały na oku. Do tego rządu powstańców należeli Sosnowscy, pochodzący ze szlachty szlacheckiej Troickiego powiatu.

Było ich w powstaniu dwóch braci, z których młodszy potrafił ukrywać się pod nazwiskiem

dy sprzykrzaszy sobie zaczynając już ciężyć (wiesz tego stosunku) drugą znajomą zawarł i pierwszą kochankę zaniebując poczęł, dziewczyna podającą gębą, za stargane tak lekomyślnie inadziej, odpłaciła mu równą zdradą i doniosła o wszystkim, co wiedziała, poliji.

Sosnowskiego aresztowano, osadzono w czterech ścianach i oddano jako mniejszej wagi przestępce pod śledztwo istniejące jeszcze wtedy centralnej komisji. Po nieważnie poznał młodzik nieroztropność swoją. A że był to jeden z tych ludzi, co przy łada niepowodzeniu wszelką rozwałkę traci, i wpadając w rodzaj egzaltacji, przepelnionemu sercu płacząc, modłami i namaganiami użył się starając — to gmerając, że się tak wyrażę, w swoim własnym nieszczęściu, przedstawił się sobie czemś okropnem i niesłychanem i powolił przekonanie, iż cały świat powinien się być ubiegać, aby go zeń wybawić. Nie poprzestął więc na jednym głupstwie, a myślał o sobie tylko, zabnął w nich po nazy i wypaplał przed komisją to, czego w istocie nie było i czego dowiedzieć się nawet nie spodziewała.

Zaraz przy pierwszym posiedzeniu, biorąc na serio zwykle w podobnych razach używane groźby, odkrył on, że o papiery legitymacyjne, przy nim znalezione, starał się brat jego Michał, nie wiadomo gdzie się ukrywający, że dopomagał mu do tego pewien urzędnik, Orłowski, który sobie za trudy 200 rubli zapłacił kazać, i że pieniądze potrzebnych na wydatki ojciec dostarczał. Wyminął on dalej, wcale nawet o to nie pytany, kilku niearesztowanych jeszcze obywateli Troickiego powiatu, którzy według jego słów wspierali powstanie to datkami pieniężnymi, to dostarczaniem żywności i koni. Nakoniec dodał, że kiedy obaj z bratem po rozproszeniu oddziału powstańców, do którego należeli, ukrywali się po lasach, że Skarzeńskim, podówczas już wysłanym do katorżni, ten ostatni namawiał Michała i jego, aby się udali do Petersburga i cara zabili. Zamiar ten miał być przedmiotem każdodziennych ich rozmów, i Skarzeński już się był ułożył z Michałem o jego wykonanie. Chcąc jednakże unieźwinnić siebie, on utrzymywał, że nie wie w jaki sposób oni to wszystko między sobą uradzili.

gdyż nie byłby później świadkiem ich rozmów.

Na ostatnią okoliczność zeznań Sosnowskiego bardzo mało uwagi zwracano z początku. Komisja już z doświadczenia wiedziała bardzo dobrze o tem, jakie winy niektórzy zwykli walić na nieobecnych, by siebie oczyścić. I to niemniej widoczne było, że Sosnowski zeznaniami swymi chciał siebie tylko w dobrym świetle wystawić. Zresztą ani Michała ani Skarzeńskiego nie było pod ręką, skonfrontowanie ich podlegało trudnościom, więc postanowiono z tego ustępu zeznań żadnego użytku nie robić.

Aresztowano Orłowskiego, rozpisaną wszędzie za Michałem, którego przybrane nazwisko komisja od brata wiedziała, a oskarzonych obywateli pozostawiono na teraz w pokoju, zatrzymując ich sobie na później.

W ostatnich czasach rząd nie kwapił się z aresztowaniem osób oskarzonych. Cała Litwa z Małą i Białą Rusią były urzędzone jak jedno wielkie więzienie, więc nie obawiano się, aby która z podejrzanych a przytem jaki taki majątek posiadających osób z rak bacznej policji mogła się wysłiznąć. Clagnięto śledztwo, i dopiero w miarę jak się okazywała potrzeba, kazano wiezić dotychczas osoby.

Zapytany Orłowski nie przyznawał się jednak do żadnej winy. Komisja na razie nie poradzić z nim nie mogła, bo tylko jedno świadectwo przeciw niemu miała — a widzieliśmy już jak ciężko, mimo dopuszczania najwyższej podłości w postępowaniu i mimo uprawnienia do używania najokrutniejszych nawet środków, by przynajmniej wymusić, komisja taka przywiązana jest do pewnych form i czepczych obrzędów. Skoro jedna z tych form nie zostanie dopełnioną, śledztwo bywa uznane za nieważne i przestępca pod sąd oddany być nie może. Chodziło więc obecnie najbardziej o to, aby wytopić, gdzie Michał Sosnowski przebywał, uwięzić go i dopiero na podstawie jego zeznań obszerniejsze wytoczyć śledztwo.

Powolność ta zółwia w czynnościach komisji, objawiająca się osobliwie w ostatnich czasach, łatwa do wytłumaczenia. Członkom, którzy ogromne pensje i nagrody pobierali, chodziło bardzo

o to, aby kraj ciągle jeszcze niepokój swoim przedstawiać i do zmieszenia stanu obywateli jak najdłużej nie dopuszczać. Przytem i rząd sępał takimi sposobami postępowania, obrotu kontrubandami i coraz nowymi nakładami i wydatkami wyniszczyć wszystkich, którzy jeszcze jakieś takie majątki posiadali.

Na tym stopniu stała sprawa, kiedy Michał Sosnowski, bawiający pod przybranym nazwiskiem w Rydze i już ożeniony tamże, przyszedł do Wilna prośbę o zmianę paszportu, który nie właśnie podówczas wychodził. Zamiast paszportu, jak się domyślić można, posłano rozkaz natychmiastowego aresztowania i odekiania go do Wilna. Rozkaz ten tak dokładnie był wypełniony, że biednego Michała w katedrach z tych przetrzymywano. Równocześnie oddano sprawę, która takim zwrotem rzeczy na ważności przybrała zaczęła, do drugiej, szczególnej śledczej komisji, i przeniesiono dotychczas więźniów z czternastki do bosacek.

Nim jeszcze Michał przybył do Wilna, nowa komisja rozporządzała uwięzienie jego, 80-letniego starca, wraz z 14-letnim bratem i dwóch oskarzonych obywateli. Nadto przysłała jej z Petersburga piętego Sosnowskiego; także brata uwięzionych, który tam był pojechał w celu wyrobienia papierów szlacheckich dla jakiejś rodziny i audjencji się u cara domagał.

Losiem poruczył sprawę całą dla przeprowadzenia śledztwa Siemionowowi.

Rozwikłanie szło atoli oporem. Każdy z uwięzionych, czując się zupełnie niewinnym, zapierał się jak najmocniej szarżującym mu przestępstw, i mimo że im Sosnowski w oczy swoje kłamliwe zeznania powtarzał, żaden nie przyznawał się do winy. Michała najbardziej niepokojono, lecz to był człowiek, którego nie tak łatwo złamać było można.

Po okoczeniu konfrontacji, czyli takzwanym „ocznych stawek”, nastąpiła zwykła przerwa: pozostawiono wszystkich czuwać do namysłu, oddając ich po zadrażnieniu najdotkliwszym straszeniom straszenia straszenia karami na pastwę tych udręczeń i męczarni, na jakie śród strasznej niepewności swego losu w samotnej ponurej celi

ne rezultata wybuchu. Plany tego połączenia mają być w zgodzie z widokami cesarza Napoleona, który stanowczo odmówił żądanej przez p. Monę, ambasadora hiszpańskiego, interwencji na korzyść królowej Izabeli.

Przygotowania do uroczystości cesarskiej na dzień 15 b. m. już się zaczęły; minister spraw wewnętrznych wydał w tym względzie okólnik do prefektów, przypominający im obowiązki ich w tym razie.

Powrót cesarza do Paryża, za dni kilka nastąpić mający, jest niecierpliwie przez wszystkich oczekiwany; z nim ma nastąpić stanowca decyzyja co do przyszłych ogólnych wyborów.

Wyjazd ks. Napoleona do Gastein w chwili, kiedy się tam znajdować mają pp. Beust, Pepoli i Moltke, jest rzeczą więcej jak wątpliwą, a niektóre dzienniki, przypisując dotąd niezastępowalną na wiarę podróż księcia ważnym planom politycznym, snują liczne projekta zawrzeć się mających układów. Nie przesadzając takowych, zapytamy się tylko, czyby ks. Napoleon miał mieć misję przyprowadzania Włoch z Prusami do dawniej przyjaźni, i jaką by była jego rola, gdyby podobny zjazd przyszedł do skutku.

Rok minął, jak sprawą Berezowskiego a z nią i sprawą Polski zajmowało się sądownictwo paryżskie. Obroncą Berezowskiego, obrońcą Polski w obliczu sądu przysięgłych, był jeden z najznakomitszych weteranów idei demokratycznej, p. Emanuel Arago, i znana jest wszystkim jego obrona, pełna godności i prawdy. Po roku, dzięki staraniom p. Wróblewskiego, zamieszkaliby w Paryżu Polacy ofiarowali szlachetnemu adwokatowi rzeczą dłużej p. Świąckiego, bardzo skromną, z gipsu wyrobioną, bo fundusze na marmur nie pozwalały. Wyobraża ona Polskę, powstającą z grobu, wspartą prawą ręką na piersiach chłopca, który w jednym ręku skruszone kajdany a w drugim sztandar wolności trzyma. Prześliczna ta praca, która honor naszemu rodakowi przynosi, jest wykonana z całkowitem pojęciem sztuki i odpowiednio do wielkości myśli; charakter tak Polski, jak i jej wskrzesiciela z całym życiem i siłą oddany. Przypada nam, że z jednej strony nie piękniejszego nie można było ofiarować p. Arago, a z drugiej, że p. Świącki z włożonego na siebie zadania lepiej wywiązać się nie mógł; dzięki mu za to!

Bukareszt d. 7. sierpnia.

(A. Łab) Wyglądacie zapewne z niecierpliwością nowych wiadomości o Bułgarii, gdy tymczasem takowe nadzwyczaj skąpo do nas się dostają, a i te, które wam w niniejszym liście podaję, nie są bynajmniej bogate w opisy ciekawych wypadków, nie rysują zajmującego obrazu bohaterów, nie przypominają awanturczych walk, słowem, nie uwidniamy tego konwulsyjnego stanu, tak właściwego w chwilach politycznego i społecznego niejakiego ząbkowania młodocianego lub odżywanego narodu; gdyż zapewne, po sztucznie rozbudzonym zachwycie nastąpił jak po fizycznym użyciu presyji i rozczarowanie. Po kilku dniach wojennej wrzawy, rozpaczliwej walki zawiedzionych nadziei, kwiatu życia marnie narażonego na ostrze, olów i strzyk, na wszelką nieubłaganą broń zachowawczego status quo, zalega dziś emmentarna cisza wśród borów, puszczy, gór i skał bałkańskich, po których wedle danego, a raczej siły i podstępem narzuconego hasła, miało stusylabne echo roznośnić zwycięski ryk rozbudzonego lwa, niedługo Sabri i Mithad baszowie będą mogli zawołać: *L'ordre regne en Bulgarie*. Nie chcemy ani też możemy uniewinniać Turcję z tego, że użyła całej grozy gwałtownych środków zemsty, by w samym zarodzie stłumić ów napływowy ruch bułgarski, że niemogąc osiągnąć ręki czartowskiego kierownika, rzuciła się z całą zaciekłością na użyte przez niego narzędzie, by przywrócić i objawić światu ten straszliwy spokój. Być może, że

w państwowym rozumieniu rzeczy, nie mogła Turcja postąpić sobie inaczej, dlatego też cała odpowiedzialność, całe przekleństwo spada jedynie na Moskwę.

Donosiłem wam ztąd niejednokrotnie o krzątanii się jej nad Dunajem, przytaczałem fakta na udowodnienie jej zbrodni, kiedy zajęła się wyprawieniem gorącej młodzieży bułgarskiej na pewną rzeź, tumaniąc ją obietnicami szybkiej i skutecznej pomocy, że król cały oczekuje z niecierpliwością wtargnięcia zbrojnych oddziałów, będąc sam gotów do powstania — gdy tymczasem piszą mi właśnie z Ruszczuku, że miasteczka, wsie i osady bułgarskie, pogrążone w śnie spokoju i obojętności, spotykały oddziały z wyrzutami, a groźny następstw przejęci ojcowie i matki uwiedzionych wojowników, śpieszących w góry i lasy, już nie w celu walki, ale w chęci uratowania nagiego życia, wołali z rozpaczą: „Nieszczęśnię, coście wy uczynili, o! biada wam i nam.“ Tyle tylko ludzkości można przyznać Mithad-baszy, że nie oddał kraju na zemstę i karę ognia i miecza, lecz zato jakże okropny wyrok wydał na ową zbrojną garstkę! Wojsko, śpieszące w pogoń za nią, otrzymało rozkaz nieprzyjmowania i niedawania pardonu, to też garstka, licząca mniej jak sto ludzi, dognana i otoczona w Bałkanie szybkańskim, została zupełnie zniszczona. Wybito wszystkich — są słowa mego korespondenta — co do nogi, a *bout portant*, a o żadnej innej już nie słychać. Jeńcy, niżej w pierwszych potyczkach, stawieni przed sąd wojenny w Ruszczuku, zeznali w przytomności obecnych temu wszystkim konsulów zagranicznych, że ich do powstania namawiał i wyprawiał konsul moskiewski w Warnie, dając każdemu po trzysta piastrow tureckich na rękę. Z tych to jeńców powieszono w Ruszczuku pięciu nazajutrz po przybyciu Mithada-baszy do tego miasta, innych zaś sześciu powieszono także z rozkazu i w przytomności tegoż baszy w Tyrnawie i w okolicy, stosownie do miejsca urodzenia każdego z pojmanych jeńców.

Teraz nasuwa się pytanie, jak sobie postąpił Wys. Porta i mocarstwa zagraniczne wobec Moskwy i Rumunii po przeświadczeniu pierwszej, że wywołała i kierowała ruchem bułgarskim, drugiej, że pozwoliła mu organizować się na swoim terytorjum. Rząd tutejszy wysłał śpiesznie Stefana Goleśkiego do Konstantynopola, aby tam bronił jego niewinności i zapewnił Wys. Portę, że rozpoczęte śledztwo z całą surowością przeprowadzone będzie. Na czym się skończy sprawa br. Offenberga i konsula moskiewskiego w Warnie, przewidzieć trudno, — co do mnie, wątpię by ich gabinet petersburski raczył co najmniej odwołać z dotychczasowych ich stanowisk, jak to byłby zmuszony uczynić z konsulem swoim w Belgradzie, o którym się przekonano, że był wpłatany mocno w spisek, zakończony morderstwem księcia Michała. Przypatrując się wypadkom na Wschodzie, niewiedząc doprawdy co bardziej podziwiać, czy przewrotność i żelazną konsekwencję Moskwy, czy też owe niepojęte względy, jakimi się wobec niej kieruje reszta Europy.

Z wewnętrznych spraw niewiele mam do zapisać. Najważniejszą jest chyba to, że w skutkach rządów z bankierami tutejszymi, Miron S. Wlasto, Jacques Poumay i N. Germani, odesłano d. 28. z. m. do Konstantynopola 4,000,000 piastrow tureckich, jako haracz roczny Rumunii, należący się Wys. Porcie.

Dzienniki kłócą się dalej pomiędzy sobą; dziś dla odmiany o to, które miały słusność, które okazały się bardziej patriotycznymi, czy te, co milczą o robotach bułgarskich i zaprzeczają tymże, czy za te, co od dziesięciu miesięcy pisały o nich, przypominając rządowi rumuńskiemu jego powinność, i zwracając bezustannie jego uwagę na skutki dotychczasowego postępowania.

Monitorul zapewnia łamy swoje opisami powstania i przyjmowania księcia Karola na jarmarku w Kimpolungu, a oraz donosi, że książę wraca

wiezienia każdy więzień jest wystawiony. Wieloletnie doświadczenia nauczyły komisję, iż takim powolnym deuterowaniem, rozstrajaniem i niecierpliwieniem daleko łatwiej uporządkować przelamać, jak krótko trwającymi katuszami fizycznymi.

W owej to porze przestanku nadeszły nakońce sprawozdania o Władysławie z Warszawy i z 3. oddziału carskiej kancelarii. Odczytano je w pełnej komisji w następem dosłownem prawie brzmieniu.

Z Warszawy donoszą:

„W końcu grudnia 1860 roku przyjechał ze Szląska do Warszawy Władysław S., pruski poddany, rodem z Mysławic, za paszportem, przez naszego posła w Berlinie podpisanym. Z nikim żadnych stosunków nie zawierając, zaczął się pierwszy po wszystkich publicznych miejscach pokazywać po polsku ubrany, mieniąc to czczone, to białe, to niebieskie rogatywki, to czamary, to węgierki. Wnet mnóstwo znalazł naśladowców. Młodzież osobliwie zaczęła marzyć, gawędzić, skupiać się. Przez cały pierwszy miesiąc pobytu swojego w Warszawie, S. chodził jedynie po miejscach, najbardziej przez młodzież uczęszczanych, traktował, rozrzucał pieniądze, śpiewał i rozprawiał głośno o swobodzie, jaką rząd pruski mieszkańcom co do ubioru zostawia. Generał-gubernator Panintyn, niepokojony tem zjawiskiem i nie mogąc dociec żadną miarą właściwego celu przybycia S. do Warszawy, kazał go zawezwać do XI. cyrkułu i tam przez komisarza zapytać, po co właściwie przybył. Odpowiedział, że chciał mu się zwiędzić stolicę i karnawał w niej przepędzić. W kilka dni potem przychodzi S. sam do Panintyna i proponuje mu swoje usługi, mieniąc się agentem rządu pruskiego i upoważnionym do działania wspólnego z naszą policją w celu wykrycia zamiarów partii rewolucyjnej. Zarazem tłumaczył późne swoje zgłoszenie się tem, że chciał się najprzód dać poznać młodzieży, aby tem łatwiej jej zaufanie pozyskać. Gubernator polecił go policmajstrowi Trepowowi, który na propozycję jego się zgodził. Po kilku dniach jednak policmajster, zestawiając doniesienia S. z doniesieniami innych agentów, zdawał się

zauważać w pierwszych wielkie nieprawdopodobieństwa i nadto oczernianie ludzi, których sposób myślenia rządowi był zawsze przychylny. Prócz tego spostrzegł, że S. stara się sztucznie odciągnąć policję od baczności na młodzież szkół wyższych i domaga się upornie, by go zapoznano z głównymi agentami policji w celu wspólnego i energiczniejszego działania. Powziął więc podejrzenie i kazał go pilnie śledzić. Dowiedziano się, iż przyłapywał wezwania podburzające po ulicach, i podejrzywano go silnie o napisanie kilku znaczących bezimiennych listów. Z tych powodów został aresztowany z dwoma młodymi ludźmi, którzy w wilię uwięzienia całą noc u niego przepędzili.

„W pierwszych zeznaniach swoich S. przyznał się, że zamiarem jego było oszukać rząd moskiewski, podobnie jak w pole wyprowadził rząd pruski. Twierdził, że o planach jego nikt nie wiedział prócz niego samego, i zeznał o dwóch swoich gościach, że zna ich z kawiarni, skąd ich do siebie na wieczór zaprosił, i że w żadne stosunki polityczne z nimi nigdy nie wchodził.

„Przekonawszy się dowodnie o niewinności dwóch współaresztowanych, policmajster kazał ich wypuścić, a S. odstawił do cytadeli, gdzie książę Górczakowski osobnie z nim śledztwo zarządził rozkazał. Ze śledztwa okazało się:

„Ministerstwo pruskie potwierdziło, że S. był wysłany za granicę w celu śledzenia ruchu rewolucyjnego; co do wiarygodności jego nie dało jednak dostatecznej rękojmi, pisząc, iż doniesienia, przezeń podawane, mogłyby być być ocenione dopiero po powrocie. Przed wyjazdem takowe były tego rodzaju, że, aby dotrzeć do kłębka w kraju, trzeba go było wprowadzić za granicę, gdzie jak twierdził, pierwsze nici się gubiły. Widocznie więc S., który potrafił rząd swój otumanić do tego stopnia, że go posłał do Warszawy, wcale nie myślał, przyjeżdżając tu, pełnić swoich obowiązków. Podburzał natomiast i rozdrażniał młodzież przeciw władzy prawnej, i aby bezpieczniej to mógł czynić, chciał się przykryć płaszczykiem szpiega rządowego. Sprawdzając nadto rząd na fałszywe drogi, oczerniał ludzi, co na zaufanie z każdego względu zasługiwały, i prawdopodobnie zamierzał wykryć cały

dzisiaj do stolicy, by uczestniczyć jutro w uroczystości położenia kamienia węgielnego pod nową szpital w Pantalemonie, obok Bukaresztu, na którą to uroczystość wszystkie narodowości i wszelkie ciała zbiorowe zaproszone zostały.

Narady marszałków powiatowych w Krakowie.

Na drugim posiedzeniu wzięto pod rozważenie sprawę zarządu komunikacji lądowych i wodnych, jako też budowanie dróg nowych, gdzie tych obecnie potrzeba, jako spraw bardzo ważnych samorządu powiatowego. Czynności powiatowych organów są w tym względzie ściśle ścisłe tak szczupłością funduszy, jak i przepisami ustawy drogowej. Rozprawy w tej kwestji doprowadziły obecnych do przekonania:

1. że w celu równiejszego rozkładu i w miarę możliwości, wypada na rzecz powiatu przyjmować drogi, stanowiące ważniejsze komunikacje, i wczasu opracować plan sieci powiatowych we wszystkich ważniejszych kierunkach, z widokiem łączniejszego działania z ościennymi powiatami;

2. że z korzyścią dla łatwych komunikacji i dla dobra ogółu byłoby, uzyskać od nstawodawstwa krajowego, aby:

a) wprowadzoną zmianą w ustawie drogowej dozwolonym było Radom powiatowym orzekać, które obszary dworskie i gminy, o ile, i w jaki sposób, przyczynić się mają do utrzymania w należytym stanie dróg, które acz w ościennych gminach położone, wspólnemu użytkowi służą, lecz dla gminy, przez którą obszar przechodzą, zbyt wielki stanowią ciężar;

b) aby ważniejsze komunikacje pomiędzy powiatami, lub do granic kraju prowadzące, za drogi krajowe były uznane.

Z kolei przystąpiono do rozpraw nad kwestją banków powiatowych. Aby organizacja autonomiczna głębsze mogła zapuścić korzenie, potrzeba, aby z działalnością administracyjną połączyły się także starania o osiągnięcie korzystnych skutków na polu ekonomicznym. Środkiem najlepszym jest podawanie z jednej strony potrzebującym łatwości uzyskania kredytu, a z drugiej sposobności korzystnego lokowania kapitałów. Kasy zaliczkowe, przez Wydział krajowy zalecane, nieodpowiadają potrzebom głównie dla braku funduszy w gminach. Lepszymi byłoby banki powiatowe, i pod ich kontrolą stojące, a do utworzenia których dobrowolne przystąpienie gmin z depozytem częściowym lub całkowitym zakładowych swych kapitałów, jakoteż przystąpienie prywatnych osób, mogłoby dać pierwszy początek. Złączenie się z czasem istniejących banków powiatowych w bank centralny, z zachowaniem odrębnego istnienia dla każdego zakładu miejscowego, byłoby w czasie łatwiej i naturalnym następstwem. Zgromadzenie uznając ważność takiego zadania, wybrało komisję, która ma się zająć ułożeniem projektu i statutów banków powiatowych, a zarazem w przekonaniu, że wszelkie usiłowania ułatwienia kredytu właścicielom mniejszych posiadłości, pozostać muszą bezskutecznymi, dopóki nienastąpi uregulowanie hipotek, uznało zgromadzenie stosownie, aby z powiatów sejmowi przesłać podania upominające się o predkie zaprowadzenie ordynacji hipotecznej, czyli ksiąg gruntowych, dla mniejszych własności.

W sprawie poruszanej przez Radę sanocką kwestji przymusowego zabezpieczania budynków przełożonych gmin, postanowiono, aby Rady powiatowe podały do sejmku o przymusowe zabezpieczenie od ognia budynków z wierzchności gminnych, mające się opłacać przez dotychczasowe gminy, a to w celu nadania rzeczonym wierzchnościom większej niezależności w dopełnianiu swych obowiązków. Zaczem postanowiono „aby w

powiatach Wydziały wpływały, iżby we wszystkich razach, gdzie w moc dobrej woli lub umowy, właściciele więksi sprzedają właścicielom materjał na odbudowanie, z opłatą w terminach, przystąpienie do asekuracji dłużnika było wymaganiem, przynajmniej na czas aż do zupełnego uiszczenia należności.

Stanowisko anormalne Wydz. powiatowych, będących organami wykonawczymi, lecz niemającymi żadnej bezpośredniej egzekutywy, w każdej niemal czynności staje się wielkim utrudnieniem i przeszkodą. Stanowisko to, niezwykle jakimkolwiek władzom wykonawczym, powstało u nas z anormalnych okoliczności, w których się kraj znajdował i w których się poniekąd dotąd znajduje. Zmiana jednak na lepsze, w uznaniu zebranych i po przeprowadzonej w tej mierze dyskusji, nie byłaby jeszcze na czasie, gdyż w najlepszym razie mogłaby być połowiczną, a więc raczej zwiększającą a nie zmniejszającą starcia i współzawodnictwo dwóch obok siebie istniejących władz. Cel, ku któremu przejściowo dzisiejsze urządzenia dążyć mają, jasno byłby wytknięty przez ministra państwowego, w obronie Radzie państwa przedłożonego wniosku o politycznej organizacji krajów; a tym celem jest przyjęcie przez organa autonomiczne całego zarządu i całej władzy, tak w powiecie jak i w miastach, posiadających odrębne statuta. Mniej więc żądać nie wypada, lecz zarazem z tem żądaniem wstrzymać się trzeba do chwili, w której, dłuższą praktyką wyrobione siły, dozwolą z zaufaniem żądać i objąć całkowitą w kraju administrację.

Niemniej jednak środkami ekonomicznymi można i dziś wesprzeć działanie powiatowych organów wykonawczych, i w tym kierunku większość zebranych połączyła się w zdaniu, że Wydział powiatowy wypada się starać, aby wprowadzoną zmianą w ustawie gminnej a mianowicie §§. 102, 108, u. g. kary pieniężne, naznaczone na zwierzchności gminne, wpływały do kas Wydziałów powiatowych i służyły na cele dobra ogólnego w powiecie.

Postanowiono zarazem, idąc za przykładem, danym przez Radę powiatową stanisławowską, aby Rady powiatowe prosiły sejmku o zmianę obowiązków ustaw w kierunku, żeby we wszystkich czynnościach własnego zakresu działania apelacje i rekursy stron wyłącznie były zwrócone do organów autonomicznych.

Ponieważ według ustawy obradom Wydziałów powiatowych przewodniczyć musi marszałek lub jego zastępca, ponieważ zaś często się zdarza, że i jeden i drugi są przeszkodzonymi, ponieważ przeto często działanie Wydziałów nie może być z tego powodu, jak być powinno, nienastające: przeto postanowiono się starać u sejmku o zmianę ustawy powiatowej w tym kierunku, by w razach niemożności marszałka i wicemarszałka zjechać na posiedzenia Wydziału, takim posiedzeniem przewodniczyłby członek Wydziału, wyznaczony po temu przez prezesa lub jego zastępcę pod ich własną odpowiedzialnością. Wszelkie jednak pisma urzędowe Wydziału, z uchwał na takich posiedzeniach powziętych wynikające, podpisane być muszą przez marszałka lub jego zastępcę.

Na ostatniem wreszcie posiedzeniu uznawszy potrzebę powtórzenia takich zjazdów od czasu do czasu, naradzano się nad sprawą organu publicznego dla zawiązania i ułatwienia stosunku pomiędzy powiatami, i postanowiono: aby przełożeni powiatowi wpływali, by powiększyła się w powiecie liczba przedplacicieli czasopisma *Gmina*, aby to pismo dochodziło każdego członka Rady i aby czynności Wydziału przesłane były perjodycznie, dla umieszczenia takowych w *zestawieniu* piśmie.

W rozbiórce wewnętrznych urzędów, które mi uzupełniły powiaty administracyjną swoją organizację, i o których szczegółów na posiedzeniu zebrani nawzajem sobie dzielali, najważniejszą różnicą okazało się przyjęcie w niektórych powiatach stałych delegacji okręgowych, będących we wszystkich sprawach samorządu jakoby ogniwem pomiędzy ludnością miejscową a Wydziałem; w innych zaś powiatach użycie delegatów albo też delegacji tylko do specjalnych spraw. Porównanie tych dwóch kierunków okazało, że zadanie ważne, lecz którego właściwe rozwiązanie wymaga dłuższego jeszcze doświadczenia, postanowiło zebranie: zapisać do głównych przedmiotów obrad następnego zjazdu osądzenie, do jakich korzyści i rezultatów doprowadziło w poszczególnych powiatach zaprowadzenie stałych i we wszystkich sprawach samorządu czynnych delegacji okręgowych.

W końcu przedłożył hr. Adam Potocki znaczenie i ważność nowo utworzonego Towarzystwa przyjaźni oświaty, a zgromadzenie łącząc się w myśli i chęciach z godnymi zamierami tego Towarzystwa orzekło, że obecni, ze swego stanowiska publicznego, żywym staraniem popierać będą życzenia i zabiegi Towarzystwa tego.

Przegląd polityczny.

Austria i Węgry. Łatwo domyśleć się, że ostatni rozkaz cesarski, dotyczący narodowości oficerów, jak najlepsze zrobił wrażenie we Węgrzech, równie jak wszędzie, gdzie mieszkają nie Niemcy. *Naplo*, organ deskistów, konstatuje z wielkim zadowoleniem, że w akcie tym „kilkakrotnie wyrażone życzenie narodu“ uważane jest za strony monarchy za pobudkę. Dalej oświadcza ten ważny dziennik, że okoliczność ta zasługuje na należne uznanie, iż cesarz osobiście nazwał uwzględnienie narodowości w wojsku „wymogiem odpowiedniej celowi organizacji wojska.“ Także główny organ opozycji węgierskiej: *Hazánk* poświęcił temu reskryptowi artykuł bardzo sympatyczny.

Ponieważ władze rządowe w Horzycach w Czechach pociągły niektóre osobistości do odpowiedzialności za udział w mityngu pod Chlumem, więc 150 obywateli tamtejszych podało

Reszta członków zgodziła się także na zdanie pułkownika, i Starów otrzymał polecenie objasnić Władysławowi życzenie komisji w taki sposób, aby go zachęcić do obszernych odkryć. (C. d. n.)

prośbę do sądu, aby i ich ukarano, bo i oni zarówno jak tamci brali udział w zgromadzeniu. Jest to krok bardzo zrzeczny, bo postawiono tym sposobem rząd w bardzo fałszywym położeniu wobec mas ludu, bo wykazano najjaskrawiej niestosowność represaliów ze strony teraźniejszego „konstytucyjnego” rządu. *Narodni Noviny* postąpiły sobie jednak trochę śmiesznie, otaczając ten krok obywateli horzyckich blaskiem bohaterstwa, bo Horzyccanie dobrze wiedzieli, że ich sąd tamtejszy nieskaże na powieszenie, niewysła ich na Sybir lub t. p. — ale, że się skończy, i to w najgorszym razie, na kilku dniach aresztu. *Narodni Noviny* piszą także mimochodem przy tej sposobności, że Polacy mieli gdzieś publicznie przyznać, iż niemają ani wytrwałości, ani stałości ni cierpliwości jak Czesi. Sto lat ostatnich naszej historii niech posłuży za odpowiedź na tę przechwałkę ogólnikową.

Jak wiadomo, zakazały c. k. władze we Wiedniu odbycia społecznego „festynu pobratania” robotników tamtejszych. *Börsenztg.* pisze z tego powodu: „Tym zakazem wcale nie możemy zbudować się. Samo przejście rozumie się, że na tej uroczystości tyle by niedorzeczności nagadano, i tyle słomy namłociono, jak nieprzymierzając na własnie co ukończonej uroczystości strzeleckiej, i bez wątpienia niejedno by tam powiedziano co rządowi niemile byłoby słuchać. Ale to nie jest jeszcze dość ważną a przynajmniej nie dość rozumną przyczyną do zakazania festynu.” „Socjalizm jest szkodliwy, to prawda, ale że jest on teorją, więc prostym zakazem policyjnym nie da on się zbić. Owazem, tym sposobem oddaje mu nasz rząd właśnie najlepsze usługi, bo niczem niedałoby się tak wybitnie wykazać niedorzeczność tych teorj, jak tym sposobem, że pozwoliłoby się zwolennikom socjalizmu do woli wygadać publicznie. Otóż zakaz ten nie da się usprawiedliwić ani ze stanowiska swobody, ani rozsądku!”

Najciekawszy jest jednak wstęp do tego artykułu. Pisze w nim p. Scharf: „W Austrii wszystko przybiera oryginalną cechę, nawet wolność. Cieszymy się cudownie pięknymi ustawami zasadniczymi, lecz najliberalniejszemu członkowi naszego liberalnego ministerstwa wolno z zupełnym spokojem powiedzieć nam w oczy, że nawet tyle niemamy oleju w głowie, żebyśmy sami prowadzić mogli zarząd polityczny, a ustawy, na których operują się wszystkie nasze prawa, dadzą się tak samowolnie wyginać, jak i w najabsolutystyczniejszym państwie. Na przykład, prawo o stowarzyszeniu się i o zgromadzeniach, bez którego ni pomysłu można o swobodzie konstytucyjnej, nie jest nam bynajmniej zapewnione, bo rząd może je na drodze zupełnie legalnej poprostu unieważnić w każdym razie, kiedy mu się podoba.”

Czeskie dzienniki donoszą, że koło Luttenbergu (w Styrii) ma się odbyć mityng Słowianów.

Niemcy. Zastąpienie generała Vogel-Falkensteina w dowództwie pierwszego korpusu przez generała Manteuffla, wywołało w Berlinie, jak donosi tamtejszy korespondent do *Posener Ztg.*, wielką sensację. Zastąpienie to dowodzi co najmniej, że pogłoski z roku 1866 o pewnem stronnictwie, które starało się o usunięcie nader zasłużonego generała Vogel-Falkensteina z naczelnego dowództwa armii nadmorskiej, nie były bez podstawy. W połączonym rozkazie dziennym generała Manteuffla jest *persona gratissima*, wpływ wywrze, czy w ogóle antybismarkowskie stronnictwo dosyć jest silne, ażeby politykę jego pokrzyżować, wkrótce się wyjaśni.

Podróży w celach wojskowych generała Moltke przypisują z pewnej strony zamiar wykazania w stosownym miejscu, że nie można być nagle zaskoczonym. Armia niemiecka, która Niemcy południowe i Niemcy środkowe równocześnie zaatakować chce, powinna być ustawiona przy górach Rhen, obecnym celu podróży generalnego szefa sztabu. Zresztą, jak pisze zwykle dobrze poinformowany korespondent do *Hamburger Nachrichten*, panuje przeważnie w politycznym świecie mniemanie, że rok 1869 tylko wtedy obaczy niemiecko-francuską wojnę, jeżeli wojna ta jeszcze w tym roku się rozpocznie. Powody do tego mniemania są rozmaite. Korespondent przytacza tylko jeden, że na przyszły rok na dzień 15. sierpnia przypada stoletnia rocznica urodzin Napoleona I., i że Napoleon III. już dawno się tem zajmuje, ażeby w dniu tym obchodzić niejako uroczystość niedającego się rozzerwać połączenia napoleońskiej dynastji z Francją. Aż do tego dnia zatem wszystko musi być skończone na tej lub innej drodze, co tylko skończonem być może.

Ameryka. Poprawka, którą niedawno przyjął kongres amerykański jako część integralną zasadniczych ustaw konstytucji amerykańskiej, zawiera następujące określenia:

1. Wszystkie w Stanach Zjednoczonych urodzone albo naturalizowane osoby są obywatelami ich państwa, w którym są osiedleni, i żadne państwo nie może odmówić im prawnej i jednakowej opieki, ani też odbierać im życia, wolności lub własności bez poprzedniego legalnego procesu.

2. Reprezentacja w kongresie powinna być rozdzielona między pojedyncze państwa w stosunku do ich ludności, lecz jeżeliby prawo wyboru w którym państwie komukolwiek z męskiej ludności zostało zaprzeczone, z wyjątkiem za wzięcie udziału w buncie lub w innej jakiej zbrodni, ma być liczba reprezentantów odpowiednio do cyfry męskiej mieszkalców, który utracił prawo wyboru, zredukowana.

3. Żadna osobistość, która wzięła udział w buncie przeciwko Stanom Zjednoczonym, nie jest obowiązana na urząd prezydenta, wiceprezydenta, senatora, członka kongresu albo legislatury państwa, lub na jakąkolwiek inną posadę cywilną lub wojskową. Kongres może jednak większością dwóch trzecich części głosów nieobowiązywać tę osobę.

Następnie uznał także kongres prawność długu publicznego, zaciągniętego przez stany skonfederowane w wojnie przeciwko Południowcom, a odrzucił wniosek o uznaniu długu Południowców, co dla tych krajów ogromną jest klęską. Prezydent Johnson jest przeciwny temu.

Kronika.

— **Nowa fundacja.** Pan Maurycy Kolischer, członek zwierzchności gminy izraelskiej we Lwowie, chce utrwalić pamięć syna swego Leona, zmarłego dnia 7. czerwca br., jako też czyniąc zadość życzeniom tegoż, utworzył stypendjum dla młodzieńca religji izraelskiej, rodem ze Lwowa i uczęszczającego do niższego gimnazjum w temże mieście, przeznaczając na ten cel kapitał 2000 złr. w obligacjach indemnizacyjnych galicyjskich z kuponami od 1. listopada br. Fundacja wchodzi w życie z początkiem roku szkolnego 1869. Stypendjum to będzie nadawane na czas uczęszczania do czterech niższych klas gimnazjalnych młodzieży izraelskiej, z szczególnem uwzględnieniem krewnych fundatora, a w braku tychże wychowawcom lwowskiego domu sierót izraelskich, już uczęszczającym lub przechodzącym do gimnazjum. Kandydaci obowiązani są udowodnić swoje ubóstwo, przynależność do gminy izraelskiej lwowskiej, dobry postęp w nauce, jako też, iż się zachowują moralnie i że są spokrewnieni z fundatorem, lub że się wychowują w lwowskim domu sierót izraelskich. Podania wnosić należy do zwierzchności gminy izraelskiej lwowskiej do dnia 15. września br.

— **Czas ogłasza następujące zawiadomienie kuratorji fundacji s. p. dr. Radziewońskiego:**

S. p. dr. Radziewoński ostatnią wolą swoją ustanowił stały fundusz stypendyjny dla 2 uczniów uniwersytetu po 250 złr. i 3 uczniów gimnazjalnych po 150 złr. rocznie, powierzywszy całą tę fundację opiece prywatnej kuratorji. Ten znaczny jego zamiar wprowadzony został w wykonanie niezwłocznie po jego śmierci, przed ukończeniem nawet formalności urzędowych. Korzystali z niego dotychczas: Stanisław Zawadzki z wydziału lekarskiego, Józef Czerny z wydziału filozoficznego, poświęcający się historii, tudzież trzej uczniowie gimnazjalni: Jan Danielski, Zygmunt Felix i Pobudkiewicz.

Oprócz ściu stypendyj, testamentem zastrzeżonych, już w roku przeszłym, skutkiem administracji funduszu, kuratorja była w stanie udzielić jednorazowe wsparcie za wypracowanie historyczne w ilości 100 złr., tudzież pomniejsze zapomogi dwom uczniom gimnazjalnym.

Fundusz, uzyskany do dyspozycji na rok nadchodzący, dozwolił znacznie jeszcze powiększyć liczbę nieprzewidywanych i niewymaganych testamentem zapomóg.

Jakoż z pomiędzy 5 tamże zastrzeżonych, przyznano dotąd stypendja uniwersyteckie: pp. Zawadzkiemu i Czernemu; gimnazjalne: Danielskiemu i Felixowi; jedno w ilości 150 złr. pozostaje w zawieszaniu.

Z funduszu zaś, otrzymanego z administracji, a zatem nadetatowego i przez testatora nieprzewidywanego, przyznano: Romanowi Lelkowi i Stanisławowi Ponikło po 150 złr., Józefowi Zygmuntowskiemu i Stanisławowi Wnorowskiemu po 100 złr., Kazimierzowi Plinkiewiczowi, Władysławowi Majewskiemu i Józefowi Czyżewskiemu po 50 złr., Pacule 25 złr.

Zatrzymano wreszcie 100 złr., pod zastrzeżeniem wypracowania historycznego, dla tego kandydata, któremu także wsparcie w roku przeszłym udzielone zostało.

Kraków d. 30. lipca 1868.

Adam hr. Potocki.

Dr. Majer.

— **Figle ultrademokratyczne.** Podaliśmy wczoraj mowę dr. Smolki, mianą na posiedzeniu Towarzystwa narodowo-demokratycznego, a stanowczo broniącą postępowania delegacji galicyjskiej w Radzie państwa. „Organ demokratyczny” do zmartwień, które miał dr. Smolka z powodu należenia do Towarzystwa narodowo-demokratycznego, i o których wspominał nawet w swojej mowie, dodaje jeszcze jedno; oto streszcza on zdanie dr. Smolki w następujący sposób: „Mowca nie zgadza się z polityką delegacji, lecz sądzi, że rozbiieranie tej kwestji na ludowem zgromadzeniu jest niemożliwe i t. d.” Jak widzimy, „Organ demokratyczny” chce ciągle jeszcze mistyfikować swoich czytelników, jakoby dr. Smolka stał na ciele nieprzejrzałoci ortografii polskiej, którzy swojego czasu przybrali tytuł: „my, o p o z y c j a.”

Drugim, podobnym, choć niewinniejszym znacznym figlem jest opis studenckiego zajścia, jakie wyprawił onegdaj jeden z członków Towarzystwa narodowo-demokratycznego, napadając na sprawozdawcę *Gazety Narodowej*, p. Lama. Ów demokratę wywarł gniew swój właściwie tylko w powodzi słów, niezbyt logicznie z sobą połączonych, i nim jeszcze p. Lam był w stanie zapytać go się, czy nie jest przypadkiem wachmanem policyjnym albo jakim innym organem bezpieczeństwa publicznego, skoro przywłaszcza sobie prawo wyzywania kogoś do opuszczenia sali: już rozważniejsi członkowie, a między nimi i sam szanowny prezes, otoczyli byli rozruchanego demokratę, i nieczuli go, jakby na stwierdzenie później wyrzeczonych słów pana prezesa, że i najwięcej rozruchany koń da się ugłaskać i poprowadzić. „Organowi demokratycznemu”, który z przyczyn łatwych do pojęcia nie sympatyzuje z p. Lamem, wydało się odpowiedniejszym, opowiedzieć ten śmiały czyn „owego” demokraty z upiększeniami, nadającami mu koloryt więcej lwowsko-demokratyczno-dramatyczny, choć, jak każda taka poezja, z prawdą niezgodny.

W tym samym numerze *Dziennika Lwowskiego* żąda znany dr. Henryk Jasiński, abyśmy sprostowali, iż nie należał nigdy do *Hasła*. Z dodatków, do tego żądania dołączonych, widzimy, iż dr. H. J. niktylek nie należał, ale nawet nigdy należeć nie mógł do koła, w którym pracowali ludzie tacy jak Kraszewski, Powidaj, Starkel, Łoziński. Nie wypiera się jednak p. H. J., iż mimo swego radykalnego demokratyzmu, prosił o legitymację szlachectwa — ale napróżno!

— **Germanizacja.** Pod tym napisem umieszcza *Gazeta Tatrzańska* następujący artykuł:

Germanizacja najłatwiej wszczepia się tam, gdzie niema tradycji historycznych narodowych. A ponieważ te najsilniej zakorzenione są u szlachty polskiej, dlatego szlachta najmniej ulegać powinna wpływowi germanizmu. Tymczasem opór ten nie jest wcale tak wielkim, jakby się spodziewać można. W Pruszech Zachodnich znajdujemy wieś, w których na małych posiadłościach osadzone były rodziny szlacheckie. Znany z nazwiska wiele takich rodzin niemieckich, i to wcale nie

oddawna. Nawet babki i dziadkowie mówią jeszcze, gdzie żyją, po polsku, albo matka tylko; dzieci wcale nie znają ojczystego niegdyś języka. Być może, iż ambicja pomagała tu do germanizacji. Jak wiadomo, szlachcie polski nie używa w potocznym życiu przy nazwisku swoim żadnej partykuły, oznaczającej szlachectwo; Niemcy dodają sobie *von*. Otóż słowemko to mogło mieć wielki urok dla ubogiego szlachcika, który nie mogąc podtrzymać klejnotu majątkiem, chwycił się oburącz trzech liter. W Kaszubach polskie listy podpisują nazwiskiem z dodatkiem *von*, rozumie się, jeżeli autor po polsku mówiący w domu, pisać umie po polsku. Wielu ze szlachty kaszubskiej tracąc ziemię, przenosi się do miast, szczególnie do Gdańska, gdzie dużo nazwisk polskich nawet z dodatkiem *von* napotyka się po sztychach rzemieślników i kupców.

Bogatsza szlachta zachodnio-pruska do niedawna, tj. do roku 1830 mniej więcej niemieczyła się po szkołach, a raczej po pensjonatach. Bywały szkoły i pensjonaty w Kwidzynie, Frauenborku itd., na których było zakazane uczniom polskiego pochodzenia mówić pomiędzy sobą po polsku, nawet o rzeczach najpotoczniejszych — jak niegdyś po szkołach jezuickich kursowało *nigunim*, które odbierał ten, co wymówił słówko po polsku, i tak długo nosił, aż schwytał innego złoczyńcę, który śmiał odezwać się w języku od Boga mu danym; sobotni posiadacz *nigunim* otrzymywał pamiątkę bolesną na odwrotnej stronie swego medalu.

Trudno sobie wyobrazić torturowe męki dziecka, które strzedz się musi pod karą chłosty wymownienia jednego słowa w języku, którym go matka uczyła paćczenia. Kara łączy się z pojęciem zbrodni, — w oczach takiego dziecka język polski, za który było karane, musiał się przedstawiać jako zbrodniczy, hańbiący. Nie są to rzeczy tak dawne, — dziś na nie wzdryga się rozum i uczucie ludzkie; ale żyje jeszcze tacy, którzy te tortury przechodzili i którym ich nazwać po nazwisku.

Zresztą trudno nam przyszło wykazać kardynalne różnice między przynusem rozmawiania potocznie w języku obcym, a przynusem dla polskiego dziecka sześciolatniego a choćby i piętnastoletniego, uczenia się po łacinie, po greku za pomocą języka również dlań niezrozumiałego. Mamy nadzieję, że poczucie sprawiedliwości zrobi w przeciagu lat 20, a może i prędzej, takie postępy, iż zostanie uznany za rzecz niemoralną, nie sprawiedliwą i krzywdzącą wrodzone sercu ludzkiemu poszanowanie bożych urządzeń, do jakich należy różność języków, wykład przedmiotów naukowych po szkołach dzieciom niemieckim po moskiewsku, a namadkim po francusku, polskim po niemiecku.

Ale wróćmy do faktów i symptomów germanizacji, pomijając jej skutki i jej charakter.

Wielka liczba szlachty polskiej zachodnio-pruskiej niemieczyła się w domu kadetów, założonym przez Frydryka II.; jak się dogładowali do tego zakładu, poucza historia.

Część szlachty niemieczyła się dobrowolnie, z widoków materialnych, dla spokoju, dla przypodobania się urzędnikom, wreszcie z pojęcia wrodzonego Polakom do mowy obcej. Jestto charakterem rasy słowiańskiej, wyjąwszy Czechów (!) Przechadzając się na dworc toruńskim wieczorem, można przysłuchać się Polakom z Królestwa, paplającym zią francuzeryzną, nawet niekiedy lichą niemieczyzną; tej samej wadzie w wyższym stopniu nlegają Moskale. Ani Niemiec, ani Francuz, ani Anglik, ani Włoch nie używa obcej mowy w potocznym życiu. Polki, nawet bogate, wolą uchodzić u niewiadomych za bony Szwajcarki, za baletnice francuskie, byle tylko nie mówić po polsku. Naśladownictwo jest przymiotem dzieci; z dzieci wyrastają ludzie; można więc mieć nadzieję, że Polki w królestwie Polskiem z czasem wyrosną na ludzi, że przestaną naśladować mowę obcą, i używać jej bez potrzeby, mając własną. U nas, w Zachodnich Prusach, wyższe stany zaprzestają używania języka niemieckiego w życiu domowem i potocznym; używają tylko jeszcze niemieckich cytatów, *kraftausdrücke*, które u niektórych osób są formalną chorobą.

Natomiast rozmowa w języku niemieckim nawet tam, gdzie niema do niej najmniejszej potrzeby, kwitnie do dziś na dobre w stanach niższych, mianowicie po miastach.

— (zy) **Z pod Złoczowa** dnia 10. sierpnia. Z przyjemością przychodzi mi donieść, że myśl szlachetna założenia Towarzystwa oświaty ludowej żywą znalazła u nas sympatję. Pomyślano zaraz o materialnej pomocy dla tego Towarzystwa, a choćby połączyć przyjemne z pożytecznem, postanowiono dać koncert w nowozałożonym tu zakładzie hydropatycznym w Sasowiu. Pobyt w zakładzie znanego zaszczytnie pianisty, pana Aleks. Boguckiego i kilku znakomitszych amatorów muzyki, ułatwił urzeczywistnienie tej szlachetnej myśli. Otóż ułożony koncert przyszedł rzeczywiście wczoraj do skutku, a okoliczne obywatelstwo zjechało się licznie, by wziąć udział w dobroczynnym przedsięwzięciu. Rozpoczynając koncert sonata na fortepian i skrzypce Beethovena, odegrała przez p. Boguckiego i p. F. z całą precyzją, ogólny pokłask uzyskała. Potem nastąpił śpiew młodzieńczej panny P., która chociaż nigdy publicznie nie występowała, nie uchyliła się przecież od współudziału w koncercie, mającym tak szlachetnemu celowi przynieść pomoc. Hojnie od natury uposażona, zachwycała wszystkich siłą i dźwięcznością głosu, w którym przebiegała się dobra szkoła i znakomity talent. Liczne bukiety i oklaski wynagrodziły choć w części jej trud i poświęcenie.

Zwykły brak miejsca w szanownym waszym dzienniku, nie pozwala mi dłużej rozpisywać się o pojedynczych punktach; wspomnę tylko w krótkości o znakomitej grze p. E., zaszczytnie znanego z koncertów ze Lwowa, który swą grą z wielkim czuciem i wykończeniem, szczególnie się podobał w „Scène de Ballet” fantazji Berliota, i o deklaracji pana G., który jeden z utworów naszego wieścza, Kornela Ujejskiego, tak wspaniale umiał oddać według myśli autora. Niech tych kilka słów będzie choć w części zaspokojeniem amatorom za ich trud i gotowość, z jaką pospieszyli na pierwsze wezwanie.

Nie wiadomo nam, jak wielki dochód przypadnie Towarzystwu oświaty ludowej, lecz choćby i najskromniejszy, ofiarowany w szereg chęci przyczynienia się według możliwości do wprawań w życie tak szlachetnej myśli, jaką jest podniesienie oświaty naszego ludu, sądzimy, że znajdzie winne uznanie.

— (X. Y.) **Z Nowego Sącza.** (O *Szczawicy*.) Każdy czyta szlachetny zasluguje na to, aby doszedł do wiadomości publicznej, raz dla przyznania zasługi tym, którzy zadaniem wykonywać boską miłość bliźniego, częścią zaś dla przykładu tym, którzy, aczkolwiek pod

szczegółową zrodzeni gwiazdą, głuchymi są na łyzy bliźnich. Czytając sprawozdania po kronikach pism krajowych, z różnych zakładów dobrodziejstwa podawanych, daliśmy się niepomatu, dla czego ze Szczawicy dotąd nie do publicznej nie doszło wiadomości. Owoż teraz rzecz się wyjaśniła. Grono szlachetnych serc także zebranych, zajmowało się wcale ważniejszymi rzeczami, a zamiast bawić się w czczą frazeologię, przystąpiło do czynu, na widok którego rozradował się sam Bóg w niebie. Serce pocziwie czuje niedolę owej milczącej nędzy, która tylko boleścią twarzą się zdradza, niedolę ową, co niewyżuta z osobistej godności, wstydyć się wyoięgać rękę, cierpi w zaciżu, tarczą wiary chronić się przed rozpaczą. Otóż nieoceniona delikatność uczucia natchnęła szanownych gości otrzedz łzę tym nieszczęśliwym, co obrani ze środków, jednak dla pominięcia zdrowia do wód przybyć musieli. Urządzono więc fantową loterję, a zebranymi zasilkiem obdzielają tę milczącą nędzę. Gdyby nie telegraficzne depesze, prosiłby ten byłby zakryty przed światem a jawny tylko Bogu, który go złożył na wagę zasług, bo i serce wdzięczne czynu takiego nie głośnie; one tylko łzę mają i modlitwę przed Panem zastępują.

Cześć wam szlachetni, cześć i podzięką imieniem ludzkości. Przyjmijcie tych słów parę, one wam całą niech będą zapłatą. Nazwiska wasze zataję, gdyż należą one do świętości, które wygłaszaniem uwalczają się niegodzi, bo aż kiedyś Bóg sprawiedliwy sam w on dzień światu je objawi.

— **Nowości muzyczne.** Wysła i jest do nabycia we wszystkich księgarniach śpiewka na baryton p. Alojzego Lipińskiego p. t. *Zawiediona*. Spodziewać się należy, że nowy ten utwór znajdzie w muzycznej publiczności przychylnę przyjęcie.

— **Mościńska** dnia 12. sierpnia. Wczoraj znaleziono w Trzecieciu w studni zwłoki znanego tutaj Izraelity. Śrula z Sądowej Wiszni, i przywieziono je do Mości. Był on wiernikiem i kasjerem przy budowie mostu w Łackiej Woli, miewał często wiele pieniędzy do wypłaty przy sobie, zapewne go więc zrabowano i wziętego do studni wrzucono. Sądowa obdukcja na następie.

Lwów dnia 13. sierpnia. **Z giełdy.** *Efekt i monety.* Oprócz kup. bież. Akcje kolei galic. Karola Ludw. po 200 złr. m. k. płać 210.—, żądają 210.75; kolei lwow. czern. po 200 złr. w. a. w srebr. płać 191.50, żąd. 193.—; banku hipot. gal. po 200 złr. z wpłat. 40% płać —, żąd. —; papierni ozerlań. po 200 złr. w. a. bez dywid. pl. —, żąd. —. **Listy Towarz.** kredytowego gal. w m. k. płać 77.90, żąd. 78.40; Towarzystwa kred. galic. w. a. pl. 74.20, żąd. 74.60; banku hipot. galic. płać 87.15, żąd. 87.50. **Oblig. indemn.** galic. płać 66.80, żądają 67.30; pożyczki głoś. z roku 1866 po 7% pl. 100.50, żąd. 101.50; pierwszeń. kolei galic. Karola Lud. I. emisji płać —, żądają —; II. emisji płać 83.25, żąd. 89.—; pierwszeń. kolei galic. lwowsko-czerwiowieckiej I. emisji pl. —, żąd. —; pierwszeń. kolei galic. lwow. czern. II. emisji płać —, żądają —. **Dukat holenderski** płać 5.34, żądają 5.38; **dukat cesarski** płać 5.37, żąd. 5.42; **napoleondor** płać 9.8, żądają 9.16; **polimperat** płać 9.33, żądają 9.41; **rubel srebrny moskiewski** płać 1.79, żądają 1.76; **rubel papierowy moskiewski** płać 1.54½, żąd. 1.55½; **pruskie biletu kasowe** płać 1.67½, żąd. 1.68½; **srebro pl.** 111.25, żąd. 112.25.

Sprzedano: Listy zastawne Towarzystwa kredytowego galic. w. a. oprócz kuponu bież. po 74.20. — Ztyto korzec 160 fntw netto po 5.60 (od października 1868 do końca stycznia 1869).

Ostatnie wiadomości.

Na wieść o uwięzieniu ojca, przybył Piotr, syn uwięzionego księcia Aleksandra Karageorge wicza do Pesztu z Paryża, zrobił natychmiast wizytę hr. Andrassemu, a następnie podał prośbę do ministerstwa sprawiedliwości, aby ze względu na nadwężony stan zdrowia ojca jego, pozwolono mu przesiadywać w więzieniu domowem, aby wolno było jemu (synowi) widywać się z ojcem, bo teraz zabroniono ks. Aleksandrowi widywania się z kinkolwiani, i aby wreszcie przy protokolarnem przesłuchiwaniu mógł być obecny adwokat Funtak. Minister przestał tę prośbę pieszczętnie trybunałowi miejskiemu do jaknajspieszniejszego załatwienia, jako też urgens o przyspieszenie śledztwa. O to samo prosił także sam w więzieniu zostający książę.

Telegramy „Gazety Narodowej.”

Schwalbach dnia 12. sierpnia. Wczoraj przybył tu car moskiewski, a dziś król pruski. Każdy z nich zrobił drugiemu półgodzinną wizytę, poczem król wyjechał przez Eltville do Koblenzji. Car odprowadzał go do Eltville, poczem wrócił do Schwalbach, gdzie bawi córka jego, Marja, dla poratowania zdrowia. Car wyjeżdża ztąd pojutrze (d. 14. b. m).

(Telegram ten otrzymaliśmy dopiero wczoraj wieczór).

Kursa z dnia 13. sierpnia 1868, godzina 1. min. 50. popołudniu.

Wiedeń. Pożyczka bezpodatkowa 59.20. Akcje Karola Ludwika 210.25. Kolej siedmiogrodzka 150.75. Kolej południowa 181.30. Kolej państwowa 246.90. Kolej funkireb. 165.—. Kolej lwowsko-czerwiowiecka 192.75. Kolej północna 187.—. Kolej Rudolfa I. emisji 111.—. Kolej Rudolfa II. emisji 142.90. Kolej Franciszka Józefowicza 66.75. Kolej alfordzka 153.60. Galicyjskie obligacje 9.09. Pruski kurant 1.67½. Uspokobienie ciche.

Kursa z dnia 13. sierpnia 1868, godzina 6. min. 20. popołudniu.

Wiedeń. Pożyczka bezpodatkowa 59.30. Akcje kredytowe 211.80. Akcje Karola Ludwika 210.25. Kolej południowa 181.30. Kolej państwowa 246.60. Kolej losoncka —. Kolej alfordzka 153.35. Akcje kolei Elbety 163.—. Kolej banku anglo-aust. 168.50. Lasy 1860 r. 84.50. Karola Ludwika oblig. pierwszeństwa II. emisji 88.50. Lwowsko-czerwiowieckie oblig. pierwszeństwa —. Napoleondor 9.09. Spirytus —. Uspokobienie bez zająca.

Paryż. Renta 3% 70.10.

Wrocław. Pieniądze 92. Ztyto 72. Owies 37. Rzepak zimowy 174. Konieczyna —.

Berlin. Moskiewskie banknoty 83½. Akcje kredytowe 94½. Galicyjska kolej 94. Kolej państwowa 147½. Wiedeń 89½. Uspokobienie mdle. Pieniądze —. Ztyto 52. Owies 31.

Druk Kornela Pillera.